

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

N° 29.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. fr. 10
Na trzy miesiące. fr. 5

DNIA 17 LIPCA 1858 ROKU.

„Dziennik wychodzi co tydzień,
w SOBOTE.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris).

SPRAWY KRAJOWE.

Przeznaczając w piśmie naszym osobny oddział dla spraw krajowych, nie zamierzaliśmy przez to utrzymywać ciągłej kontroli tych wszystkich postanowień rządowych, przepisów administracyjnych, przedsięwzięć i usiłowań mniej więcej zbiorowych, jakie w różnych częściach ziemi polskiej zachodzą i pod względem miejscowym mają wielką nawet wagę. Nie zgadzałoby się to i z celem i z zakresem naszego pisma. Szczegółowe a powszechniejszego znaczenia fakta tego rodzaju, podajemy czytelnikom w *Kronice* naszej. Chcielibyśmy wprawdzie, od czasu do czasu, rzucić wzrok na całą dziedzinę ojczyzną, życie i ruch wszystkich jej stron sprowadzić do ogólnego widoku, i skreślić obrazek obecnego położenia; ale nie wystarcza nam na to samych nawet materialnych zasobów. Rubryka spraw krajowych, musi pozostać tylko składem gromadzonych materiałów, zbiorem pojedynczych zarysów, notatką faktów mających przed innemi to pierwszeństwo, że dają postrzegać stopień sił wewnętrznych i usposobień w narodzie, a mianowicie tej spokojnej energii i równie serdecznej jak mądrej spójni obywatelskiej, które są wróżbą i rękojmią lepszych losów kraju.

Wracamy tedy do przedmiotu, który traktowaliśmy w numerach z dnia 13 i 20 marca r. b., poświęcając słów kilka Towarzystwu Rolniczemu.

Odpowiednio programowi swych czynności, ułożonemu w lutym, Towarzystwo Rolnicze Królestwa Polskiego zjechało się teraz znowu do Warszawy. Zjazd był równie liczny, równie ożywiony gorliwością obywatelską i kierowany głębokim pojęciem celów pięknej instytucji, która miała zdać sobie i publiczności sprawę z pierwszych kroków swoich usiłowań.

Dnia 19 czerwca, odbyło się w gmachu rządu gubernialnego, niegdyś pałacu Paca, publiczne posiedzenie Towarzystwa, w obec wielu dygnitarzy miejscowych i bardzo licznie zgromadzonych gości płci obojgiej. Byli tu także delegowani członkowie Towarzystw rolniczych Krakowskiego i Lwowskiego, tudzież prezes Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, F. Wężyk.

Celem zebrania było przedstawić publiczności obraz działań dopełnionych w krótkim czasie półroczu, ogłosić zasługi uwieńczone nagrodami wyznaczonemi przez Towarzystwo, i wręczyć te nagrody tym z pomiędzy zasłużonych, którzy na ten akt uroczysty przybyli.

Czcigodny prezes Towarzystwa, zagał posiedzenie przemową, jak zwykle, pełną znaczenia w prostych i do serca trafiających słowach. Nie mogąc powtórzyć jej całej, przytoczymy kilka okresów i wyrażań, szczególnie mocno dających poczuć cele instytucji i stosownych do okoliczności. «O instytucjach — rzekł — czas dopiero i skutki wyrok wydają... dobre jednak instytucje mają cechę sobie właściwą, wyraźną, po której w samym zarodzie rozpoznać i rozróżnić je można. I tak zapytam: czy instytucja, która miała na widoku same tylko względy materialne,

dobry był najogólniejszy, potrafiłaby zaspokoić życzenia nasze? Słyszę wasze głosy, — przeczycie — i słusznie. Względy bowiem materialne są potrzebne, ale to *nie jedyna* potrzeba ludzkości... Przez sam instynkt, w celu do którego dążymy, obok dobrego bytu żądamy czegoś wznioślejszego, szlachetnego, pięknego. Gdy pod tym względem zaspokojona dusza się nasza raduje, wtedy łatwa praca i znoje, bo dusza wymaga duchowego zajęcia. Otoż to i cecha dobrych instytucji. Prawda, że najlepsze mogą niekiedy przerwać swoje istnienie; wszakże zarody przez nie rzucone przechowują się, biernie niby działają, ale nie dają się wykorzenić. Nadchodzi czas, zbiegają się sprzyjające warunki! — wtedy owe zarody do pełnego wracają życia. A jakież to warunki powrót ten do życia zapowiadają? Oto gdy wszyscy zrozumieją rzecz, dobro powszechne na celu mającą i obudzą w sobie społecznice dla niej... O ile instytucje trafiają do wrodzonych uczuć powszechnych, o tyle głębiej wnikają w serce ludzkie, o tyle pewniejszy wywierają wpływ i skutki. Ten wpływ, panowie, te błogie skutki już rokuja nam i krajowi wstępne nasze kroki, uczynione, dzięki Bogu, tak szczerliwie, że ogólną pozyskawszy zgodę i uznanie, ogólne też współdziałanie wywołały. Towarzystwo rolnicze rzadko może działać bezpośrednio. Włożenie przez Towarzystwo znacznego kapitału w jedno gospodarstwo, bardzo pożyteczny, nie przeczę, objaw wykształciłby mogło; ale ten sam kapitał użyty na zachęty i nagrody w całym kraju, o ileż szersze ma pole! Powołaniem Towarzystwa rolniczego, na wstępie osobliwie, jest: *kierować i zachęcać*.... Nagroda, zaprawdę, jest to, że tak rzekę, nadanie *ciała* naszym radom i dążeniom; *ona* to myśl naszą dotykalnie po kraju rozniesie i dobrem stanie się ziarnem, zasadą, bodźcem do prawdziwego postępu. Bo też dźwigając w tym duchu byt materialny i bogactwo, pomagamy do wykształcenia moralnego i umysłowego klasy *nawet wyrobniczej*. Z radością słyszymy o poczynionych już krokach ku spełnieniu obietnicy JW. Dyrektora Głównego przezydującego w Komisji Rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, co do szkółek wiejskich i rolniczych. Szkołki te koniecznym prawie są dopełnieniem instytucji naszej; w nich to bodziec przez nas obudzony, należyty przyjmie kierunek, i środki przez naukę nastręcone przybędą w pomoc dobrym chęciom. Towarzystwo starało się wszystkie poruszyc sprężyny, wniknąć we wszystkie szczegóły: rola, pastewne rośliny, lasy, inwentarze, służby umoralizowanie, ochronki wiejskie — przedstawiają nowe, we wszystkich zakątkach kraju obudzone wyścigi, chrześcijańskie turnieje. Piękny zaiste dla nas otwiera się zawód; wszyscy rodacy pragną się z nami łączyć, ręki dolożyć do pożytecznej, tyle przez każdego obywatela upragnionej, dla ogółu pracy... czujemy to z sumiennym zadowoleniem, że nie tylko krajowi służymy, ale samemu Bogu, który na nas włożył obowiązek święty służenia mu *umiejeliście i z poświęceniem*, pracowania oraz z energią wytrwałą, nie samolubnie ale i dla współbraci, dzieci jednej ziemi, dzieci jednego Boga. Choć w tak krótkim czasie, delegacye kon-

kursowe z naszych kolegów złożone, wyszukiwały i na jaw wyprowadziły mnóstwo ciekawych i bardzo pocieszących objawów. Dziś wszystkie te objawy przedstawiam wam i nagrodami oznaczyć mamy. Wysnuje się z tego, że Bóg, szlachetne współubieganie, oczywisty postęp moralny obok materialnego, a dla nas w tym obojętnym zachęta do wytrwania, skoro wysileniem i składką niewielką tyle dobrego sprawić możemy. A więc śmiało powiem, Towarzystwo nasze nosi cechę dobrej instytucji, kroki nasze na prawej są drodze — w Imię Boże, naprzód!

Odczytany potem został ogólny pogląd na konkurs do nagród wyznaczonych przez Towarzystwo, a następnie różni członkowie czytali sprawozdania z konkursów do każdego rodzaju tych nagród, wypracowane przez delegację komitetu. Publiczność z wielkim zajęciem słuchała poglądu odznaczającego się formą i myślą; kiedy zaś przyszło do sprawozdań szczegółowie wykazujących zaśluby godne uwiecznienia, tyle tam znalazło się rysów pięknego charakteru, cnoty i szlachetności w ludziach cichych i prostych, że całe zgromadzenie było wzruszone.

Poczęto od najskromniejszych, najniższych, od czeladzi, sług i rzemieślników wiejskich. Liczbę 127 wynagrodzonych listem pochwalnym z dodatkiem r. sr. 15, składali słudzy domowi, gumienni, parobcy, owczarze, leśnicy, cieśle, kowale, ślusarze, rymarze. Biografie ich nie mogły być bardzo kolorowe, ale w ogóle składały te pocieszające świadectwa, że u nas w całej mojej trwa przywiązanie do wsi rodzinnej i dawny stosunek patryarchalny dworu z czeladzią jeszcze się nie zatarł. Między gumiennymi byli starcy co po pół wieku i więcej stawali na służbie w jednym miejscu, a właściciel dóbr Tworek w okręgu warszawskim, przedstawił do nagrody 11 sług, którzy od młodych lat do starości otaczają go jakby druga rodzina.

Więcej rozmaitości w szczegółach, obok ważnych postrzeżeń i wniosków ogólnych, dostarczyło pięknie wypracowane sprawozdanie o nagrodzie składającej się z listu pochwalnego i 50 r. sr., a przeznaczonej dla włościan gospodarzy. W Królestwie Polskiem, znajduje się obecnie na warunkach wieczystego lub czasowego czynszu i okupu 189,893, na warunkach zaś pańszczyzny mniejsza połowa, to jest 139,529 osad. Skoro zajrzano bliżej wewnątrz życia włościańskiego, ileż tam zaraz dało się widzieć zdumiewających przykładów wytrwałej pracy, praktyczności oznaczonej zdrowym rozumem chłopskim, oszczędności połączonej z wysokimi zaletami uczuć ludzkich i cnót chrześcijańskich. W rzędzie kilkunastu wynagrodzonych, występują na widok z różnych okolic ludzie, z których każdy stawia się sobie wzór do naśladowania. Tomasz Gass, w gminie Rudno w Stanisławowskim, na dwóch włokach czynszowej i własnej pracy wykarczowanej ziemi, porobił sztuczne zalewy łąk, posiada 20 krów z odpowiednią liczbą innego dobytku, syna posyła do szkoły powiatowej. — Gapiński we wsi Wężykach w Łowickim, dostawczy 20 morgów niezabudowanego gruntu, za który płaci czynszu r. sr. 20 i odrabia 20 dni do żniwa, w przeciągu lat dziesięciu wznosił porządne budynki, ogród owocowy założył i gospodarstwo płodozmienne zaprowadził. — Jan Miszczuk we wsi Kuczkach w Kaliskim, wedle słów sprawozdawcy «postać kmiecia pełna skromności i powagi,» z 12 i pół morgów, odrabia na tydzień trzy dni ze sprzężeniem a półtora dnia pieszo, osobno zaś dzierżawi 5 morgów łąki. Na tej przestrzeni doszedł do takiej zamożności, że w dwóch innych dobrach kupił dwa gospodarstwa dla synów, jedno za 6,000; drugie za 1,600 zł. Pomimo tego, pozostaje na gruncie pańszczyźnianym, nie chcąc — jak sam powiada — porzucić miejsca na którym Pan Bóg tak mu błogosławi i rozstawiać się z panem, pod którego rządami tak długo przebywał. — Jan Indruch, we wsi Lelowicach w Miechowskim, na sześciu morgach gruntu zaprowadził własnym pomysłem płodozmian, i doszedł do kolosalnego u nas wypadku produkcji, bo zyskuje brutto z morga nowopolskiego 256 zł. — Stachelski, w Golonogu w Olkuskim, zaledwie lat 29 wieku liczący, ubogą siedzibę po rodzi-

cach otrzymaną, pracą swoją użył, w jeden prawie ogród zamienił, i nietylko przykładem budując sąsiadów, stara się ich wszelkimi sposobami odwieść od pijaństwa, zachęcać do pracy, w święta i niedziele zgromadza koło siebie, czyta im dobre książki pożyczane od plebana. — Wyliczyć wszystkich niepodobna. Ten utrzymuje przy sobie młodsze rodzeństwo, dzieli się z nim krwawo zarobionym nabytkiem; tamten buduje własnym kosztem kaplicę, jako ofiarę wdzięczności za błogosławieństwo Boże; ów zapewnia dzieciom zamożność, sam w skromnej po ojcach żyjąc siedzibie; inny przy pracowitem ubóstwie okazuje podniosłe uczucie godności osobistej, nie chce przyjąć nagrody pieniężnej, poprzestaje na samym liście pochwalnym.

Również żywo zajęło publiczność sprawozdanie o nagrodach przeznaczonych w medalach mniejszych srebrnych i złotych dla ekonomów i rządców dóbr. Delegacye odkryły między nimi wiele pięknych przykładów pocziwości, poświęcenia się i przywiązania prawie rodzinnego, łączącego ścisłym węzłem szacunku właściciela z ekonomem. Słu przeszło kandydatów przedstawiono na 39 nagród, przyznano jednak tylko 27. Szczególniej głębokie wrażenie zrobiła biografia jednego z rządców skreślona przez proboszcza miejscowego. Przemawiały tu najmocniej same fakta opowiedziane po prostu. Franciszek Bronikowski, dziś starzec niemal osmdziesiątletni, w ciągu trzydziestu dwóch lat zarządzania dobrami Skrzyszewo, złożył dowody nietylko wielkiej zdolności gospodarskiej, ale dziwnie zacnego charakteru i szlachetnych uczuć. Właściciel tych dóbr był czynnym gospodarzem, robił próby, rzucił się na nowo wskazywane drogi, ale nie szło mu szczęśliwie, z usiłowań odnosił tylko straty. Dopiero od r. 1826, kiedy Bronikowski przyjął obowiązki u niego i wziął na siebie cały zarząd, wszystko obróciło się szczęśliwie. Pierwszy on w tej okolicy zaprowadził płodozmian, siał rośliny pastewne, podniósł inwentarz, zasiewał nie-uzyski lasami, osuszał bagna, użyźniał piaski, włościan wyuczył rzemiosł, z ich pomocą powznosił budynki, majętność uporządkował, dochody podniósł. Do r. 1832 spłacił 46,000 zł. długu. Gdy po śmierci pierwszego właściciela żona jego poszła za mąż, i potrzeba było spłacać rozmaite schedy, dobra oczyszczać z ciężarów, znowu rządcza potrafił zaradzić wszystkiemu. Nakoniec dziedzictwo spadło na czworo małoletnich sierot, któremi opiekując się dziad ich wkrótce umarł. Rada rodzinna opiekę po nim ziała z zupełnym zaufaniem na Bronikowskiego, liczącego już wówczas lat 70. Przyjawszy te ciężkie obowiązki i łącząc je z dawnymi, zdołał im wystarczyć. W ojcowiskim swem przywiązaniu dla małoletnich, w chrześcijańskim poświęceniu się czerpiąc energią, której wiek zdawał się mu odmawiać, zajął się ich wychowaniem równie troskliwie jak zajmował się ich fortuną. Ta cicha a wysoka zasługa miała za podstawę wzniosłą cnotę zaparcia się siebie. Po długim i pracowitym żywocie, po zużyciu niepospolitych zdolności na korzyść drugich, sam nie zeskarbił sobie na starość nic prócz wdzięczności sierot, szacunku sąsiadów i świadectwa własnego sumienia. Późno i niespodzianie przyszło mu odebrać nagrodę czci publicznej, którą przyjął czule, ale i skromnie. Towarzystwo pojęło, że medal złoty, jakkolwiek zaszczytny, nie jest dostatecznym; że tu niedość wynagradzać pracę rządcy, ale należy uznać wysoką zacność człowieka. Postanowiło przeto zaprosić p. Bronikowskiego do swego grona na członka honorowego, szukając w tym chluby, że grono to pomnożonem zostanie jedną zacnością więcej.

Piękną też cnotę i zasługę wyprowadziło na jaw z ukrycia sprawozdanie o przyznanych medalach srebrnych ochmistrzyniom ochronek. Klara Zienkiewiczówna, niegdyś zakonnica Klarysek w Warcie, mieszkająca obecnie w Sulejowie, bez żadnych środków, silna jedynie wiarą w Opatrzność, założyła w opuszczonej budowlu przytułek dla sierot. Pomimo drożyzny lat ostatnich potrafiła utrzymać kilkadziesiąt dzieci, a nawet zakład swój

przyprowadzić do wzorowego porządku i pewnej zamożności w zapasach.

Inne sprawozdania, dotyczące uprawy roślin pastewnych, ogrodnictwa, urządzenia dóbr i chowu zwierząt domowych, okazanych na wystawie, zawierały wiele ciekawych i uczących szczegółów pod względem ekonomicznym.

Po odczytaniu sprawozdań nastąpiło rozdanie nagród. Wiceprezes wywoływał po nazwisku mających je odbierać, a Prezes podawał każdemu rękę i wręczał patent. Naprzód wezwano ekonomów, których kilku było obecnych, następnie rządzców, pomiędzy którymi znajdował się i ów Bronikowski ze Skrzyszewa. Ukazanie się jego nadzwyczajnie wzruszyło publiczność. Właściciele brali swe nagrody ostatni. Kilkaset rak przyjmowało oklaskiem każdego z wynagrodzonych chcąc tym dowodem powszechnej przychylności zwiększyć znaczenie nagrody, a uczność i przeciągłość oklasków odpowiadała wrażeniu, jakie pierwój opisano sprawiło. Tak się odbył ten akt uroczysty, który opowiedzieliśmy tu pokrótce wedle sprawozdań dzienników warszawskich, ogólniejsze uwagi nad dążnością i postępem działań Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem zostawiamy do rozwinięcia w numerze przyszłym, gdzie mamy jeszcze powiedzieć i o Towarzystwie rolniczym Lwowskiem.

Proszeni jesteśmy o zamieszczenie w piśmie naszym następującej odezwy:

Ogłoszenie konkursu do napisania Historji włościan i stosunków ekonomicznych w dawniej Polsce.

Historja stosunków włościańskich, zawsze i wszędzie tyle ważna dla dziejopisów i statystów, szczególnie jest dziś pożądaną w piśmiennictwie naszym dla ogromnej wagi, jakąj nabrał rozwój tych stosunków w krajach polskich; nikt bowiem w obecnym położeniu jasno i gruntownie rozpatrzyć się nie zdoła, kto się dokładnie z przeszłością nie zapozna; a z dziejowej przeszłości naszej znana nam była dotąd, niemal wyłącznie, historia jednego tylko, panującego niegdyś stanu w narodzie. Bez tej wszechstronnej znajomości minionych czasów, nikt też o przyszłych kolejach dziejowych dojrzalego sądu utworzyć sobie nie jest w stanie, bo wszelki rozwój organiczny od przeszłości nieodłączny, i wśród największych nawet przeobrażeń, na niej się opiera. Tęmi powodowany względami, wyznaczył w roku zeszłym pierwotny prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pan hrabia August Cieszkowski, nagrodę 1,000 talarów za najlepszą *Historję włościan i stosunków ekonomicznych w dawniej Polsce*, naszemu zlecając Towarzystwu rozpisanie odpowiedniego konkursu i przysądzenie naznaczonej nagrody.

Wywiązując się z włożonego na siebie zaszczytnego obowiązku, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk ogłasza niniejszem konkurs do napisania *Historji włościan i stosunków ekonomicznych w dawniej Polsce*, podejmując się zarazem przysądzenia nagrody 1,000 talarów w pruskiej monecie, najlepszej z prac, które w ciągu dwóch lat następnych nadesłane zostaną.

Aczkolwiek nie może być myślą naszą chcieć krępować wolny ruch pisarzy ściśle wytkniętą naprzód drogą, ani też w jakikolwiek sposób wypadkowi bezstronnych przesądzać badań, uważało przecież Towarzystwo za swoją powinność bliższe podać skazówki co do granic i warunków, które dla przyszłej pracy w części za niezbędne, w części za pożądane uważa.

Samo już brzmienie zadania wskazuje, że praca obejmować winna dwa, w bliższej wprawdzie z sobą styczności stojące, ale przecież wielorako odrębne działy, to jest: 1° historję samegoż stanu włościańskiego, politycznych, społecznych, i prawnych stosunków; 2° dzieje gospo-

darstwa, szczególnie o ile stan jego i rozwój jego wpływały na położenie włościan.

Co do historyi stanu włościańskiego, należy ją doprowadzić aż do ostatniego podziału Polski, poczynając od zwięzłego i na źródłach opartego zarysu stosunków przedchrześcijańskich; bez takiego bowiem wstępu, całemu obrazowi dziejowemu na umiejętnęj zbywałoby podstawie. Natura przedmiotu wymagać się zdaje, ażeby pisarz, przechodząc w kolei czasów różne epoki jakie mu się w dziejach włościańskich przedstawia, szczególnie troskliwemu poddał zbadaniu: wpływ chrześcijaństwa na gminy i los włościan, wpływ panowania i prawodawstwa Kazimierza Wielkiego, przeobrażenia zaszłe w następstwie rządów Ludwika węgierskiego i w skutek wzrostu możnawładztwa szlacheckiego, wpływ wreszcie reformacji religijnej jak niemniej nowszych, od ósmnastego mianowicie wieku datujących wyobrażeń. Pisarzowi, dzieje włościan w powyżej wytkniętych granicach czasu kreślącemu, wypadnie szczegółowo rozebrać odmienne pod niejednym względem stosunki stanu tego w dobrach szlacheckich, w królewskich, w dobrach duchownych, w solectwach i innych mniej lub więcej niezależnych osadach wiejskich, jak niemniej wykazać wpływ odrębnych praw i przywilejów na stosunki włościańskie.

Nauka z obrazu takiego płynąca, o wieleby się zmniejszyć musiała, gdyby autor zaniedbał wykazać wpływ włościan i historycznych kolei stanu tego na politykę i dzieje rzeczypospolitej.

Zyczyć wypada, ażeby pisarz uzupełnił pracę swoją zwięzłym a charakterystycznym porównaniem stosunków włościańskich w Polsce, z położeniem rolniczej klasy w innych krajach, ile możliwości w każdej ważniejszej epoce swego obrazu.

Co do historyi stosunków ekonomicznych, nadmieniamy się tylko, że przez to wyrażenie mają być stosunki gospodarstwa wiejskiego rozumiane, i że Towarzystwo pragnęłoby znaleźć w tym dziele obraz gospodarstwa i przemysłu wiejskiego w różnych czasach dawniej Polski, z uwzględnieniem ich wpływu na handel i odwrotnie.

Najmocniej pożądaną jest rzecz, ażeby piszący dzieje włościan, oparł badania swoje nie na samych tylko historycznych źródłach drukiem ogłoszonych, ale i na źródłach archiwalnych, o ile być może w jak najszerszej mierze.

Prace konkursowe, które w polskim winny być pisane języku, przesłać należy, najdalej do dnia 1 lipca 1860 r., na ręce sekretarza Zarządu Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Obok prac rękopiśmiennych, przypuszczają się do konkursu z druku wysłane, o ile ich autorowie nadesłali je w tym celu na ręce sekretarza Towarzystwa. Każdą nadesłaną pracę należy opatrzyć w dewizę i dołączyć list zapieczętowany, też samą dewizę na okryciu nosząca, a który imię, nazwisko i miejsce zamieszkania autora wewnątrz zawierać powinien.

Poznań, dnia 1 lipca 1858 r.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk,

Prezes
TYTUS DZIAŁYŃSKI.

Sekretarz
LEON WEGNER.

TOWARZYSTWO NAUKOWE KRAKOWSKIE ogłosiło następne konkursy:

Szanowny członek honorowy Towarzystwa naukowego krakowskiego *Wincenty Siemietzki*, Dr. fil., dzisiejszy właściciel dóbr Gzichowa, powodowany godną powszechnego uznania gorliwością w popieraniu dobra nauk, obdarzył Towarzystwo kwotą 2,500 zlr. w listach zastawnych galicyjskich, w tej myśli, ażeby suma ta użytą została na nagrodę za rozprawy w rozwiązywaniu zadań przez Towarzystwo naukowe krakowskie ogłosić się mających, w języku polskim wypracowane i przez toż Towar-

rzystwo za najlepsze uznane. Dopełniając przeto zamiaru czcigodnego dawcy, Towarzystwo naukowe krakowskie podaje do powszechnej wiadomości następujące zadania, przeznaczone do ubiegania się o nagrodę z wyżej rzeczono-
nego źródła :

I. Skreślić Florę północnej strony Tatrów.

II. Wykazać w sposób dla każdego dostępny zasady, prawa i przepisy o spadkach, testamentach i darowiznach w Austrii, Rosyi, Prusach, Królestwie Polskiem i byłem Wolném mieście Krakowie.

III. Napisać historyczny wywód, naprzód przyczyn przeniesienia stolicy Polski z Krakowa do Warszawy, obok wiernego obrazu stosunków kraju, przeniesieniu temu spóźnień towarzyszących — a następnie skutków, jakie z rzeczono-
go przeniesienia na dalsze losy kraju wpłynęły, tak ze względem na wewnętrzne przetwarzanie się narodowych instytucyj i obyczaju, jako też na zewnętrzne państwa stosunki.

IV. Wykazać cechy właściwe sztukom pięknym w dawniej Polsce w zakresie architektury, malarstwa i rzeźby.

W rozwiązaniu tego ostatniego zadania wymagać się będzie :

1° Wykazania, w której gałęzi sztuki jakie cechy właściwe występują najwydatniej i najpierw;

2° Twierdzenia autora, oprócz ogólnych rozumowań filozoficzno-estetycznych, popierane być mają dowodami czerpanymi ze źródeł dziejowych i przykładami wszelkiego rodzaju zabytków architektury, malarstwa i rzeźby, których oznaczenie powinno być ściśle naukowe;

3° Wysznuwszy tym sposobem zasadę poglądu swego z ducha narodu, jego sposobu życia i właściwości ziemi, którą zamieszkuje, zastanowi się autor nad wpływem, jaki obce cywilizacje wywierały na rozwijanie się sztuki w dawniej Polsce, a skreśliwszy tem samém charakter sztuk pięknych w rozmaitych epokach narodu, przeprowadzi na tém tle historią twórczości naszej od najdawniejszych czasów do końca XVIII wieku.

Suma 2,500 zlr. rozdzieli się w ten sposób, że wypracowanie każdego ze czterech przytoczonych zadań, przez Towarzystwo Naukowe za najlepsze uznane, uwieńczone zostanie nagrodą 500 zlr. czyli 2,000 zlp. w listach zastawnych galicyjskich; resztujące 500 zlr. wraz z odsetkami, które suma całkowita przyniesie aż do chwili wypłacenia nagród, użyją się do stosunkowego wynagrodzenia tych rozpraw, które pod względem dokładności, zdaniem Towarzystwa, najwięcej zbliżałyby się do wypracowań główną nagrodą uwieńczonych.

Termin nadesłania rozpraw pod adresem « c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego » zakreśla się pod dzień ostatni października 1859 r.

Nadesłanie ma nastąpić sposobem zwykle używanym, to jest rozprawa ma być zaopatrzona godłem, które też wypisanem będzie na kopercie zawierającej w sobie nazwisko autora i dokładnie wskazane miejsce jego pobytu. Przesyłka taka, jeżeli nastąpi przez pocztę, winna być przez autora opłaconą.

Rozpieczętowanie koperty noszącej to samo godło jak rozprawa za najlepszą lub jej najbliższą uznana, tem samém ogłoszenie nazwiska uwieńczonego autora, nastąpi na publicznem posiedzeniu Towarzystwa naukowego, w miesiącu lutym 1860 r., poczem tenże przyznana sobie nagrodę niezwłocznie, za asygnacją prezesa Towarzystwa, wypłaconą mieć może.

Mimo otrzymanej nagrody, prace zostaną własnością autorów; zastrzega się jednak pozostawienie w aktach Towarzystwa nadesłanego autografu, ogłoszenie drukiem uwieńczonej pracy w ciągu roku, a następnie nadesłanie Towarzystwu naukowemu trzyczciemu exemplarzy; gdyby zaś autor w ciągu roku dzieła swego nie ogłosił, Towarzystwo mieć będzie prawo wydania go na własną korzyść.

Kraków, dnia 6 lipca 1858 r,

Dr MAJER, Z. Pr. Tow.

Dr KUCZYŃSKI, sekr. Tow.

KRONIKA.

Gazeta Augsburska donosi z Petersburga, że rząd rosyjski zaczyna się niepokoić pojawieniem się mnóstwa pism po rosyjsku za granicą drukowanych, które bez wizy cenzury w coraz większej liczbie w głąbi Rosyi krążą. Dotąd jeszcze nie mogła władza wpaść na trop przemycających, a straż nadgraniczną na próżno wysilać się na schwytywanie kontrabandy umysłowej. Są to tylko domysły, że Odesa i Archangiel są dwoma punktami przez które wciskają się płody literackie rosyjskie. Lipsk odgrywa rolę Brukseli w księgarstwie rosyjskiem. Wszystkie ważniejsze dzieła drukowane w Rosyi i odcięte przez cenzurę wychodzą w Lipsku na widok publiczny, z ustępami zakazanymi, i krążą następnie po Rosyi usłużną wprowadzoną kontrabandą. Najnowsze dzieło tego rodzaju wyszło świeżo pod tytułem « Kłopoty Reformy » przez Gribojedowa znakomitego powieściopisarza. Pismo peryodyczne wychodzące w Lipsku pod tytułem « *Ruski zagraniczny Zbornik* » nieużytko pozwolenia wejścia do Rosyi i dla tego *Gazeta Augsburska* nie rokuje mu długiego życia.

— Dziennik *le Nord* okazał niedawno temu zdziwienie, jakim prawem Austria fortyfikuje Kraków. W jakim celu *le Nord* dziwi się, możnaby go nawzajem zapytać, boć przecież musi mu być wiadomy układ trzech dworów opiekuńczych, mocą którego rząd austriacki, wbrew traktatowi wiedeńskiemu, miasto Kraków z Okręgiem, na d. 26 listopada 1846, do Galicji przyłączył. Wszak do tego układu wchodziła Rosya i i wspólnie z Austryą i Prusami zgładziła niepodległy byt Krakowa, który poprzednio przez lat dwadzieścia wspólnie podkopywała. Uwagi *Norda* wywołały w dziennikach niemieckich, mianowicie w *Gazecie Kolońskiej* jeszcze zabawniejsze domysły, że Rosya domaga się dzisiaj niepodległości Krakowa, zawsze bez wątpienia na zasadzie traktatu wiedeńskiego. Jeżeli traktat ten ma być wykonany, Kraków uia tém nie straci, — tém mniej Królestwo Polskie!

— Z wiarogodnego źródła mamy wiadomość o następnym wydarzeniu. Trzech huzarów Węgrów, po wysłużeniu lat w wojsku cesarskiem, wracało z Włoch do domu; a ponieważ zwykle rząd austriacki nie daje demisyjonowanym żołnierzom opatrzenia na drogę, pozostawiało im ratować się zebraniem. Przechodząc przez Klagenfurth w Illyrii, prosili o wsparcie na ulicy; doradzono im udać się do Klubu, gdzie się zbiera wiele osób możniejszych. — Jeden z nich wszedł naprzód: ten i ów dał mu po kilka gajcarów, a jakiś pan *pięć florenów*. Sprobował losu huzar drugi i także od owego pana dostał *pięć florenów*. Za przykładem dwóch pierwszych poszedł trzeci i jemu z tejże samej ręki padło *pięć florenów*. Zgromadziwszy się potem na ulicy Huzary ciekawi byli dowiedzieć się kto ich tak hojnie obdarzał, i dowiedzieli się — że Görgej. Wrócił tedy natychmiast do Klubu, i po swojemu energicznie tłumaczył Görgejowi dlaczego ofiary od niego przyjąć nie mogą, z pogardą rzucili mu wzięte pieniądze. Publiczność klubowa, oklaskiem potwierdziła znalezienie się huzarów, i złożyła dla nich znakomitą składkę.

Zrobiono nam uwagę, że w opowiadanie Polaka-Sołdata wcisnął się mały błąd: nie Bibików ale Wasyleczków rządził pod owe czasy w Kijowie. Przyznajemy, że spisując wiernie słowa męczouego żołnierza nie myśleliśmy o sprawdzeniu dat i imion. On sam może nie wiedział, że Bibików przestał panować w Kijowie, może dodziśdnia o tém nie wie. Nazwiska ludzi bywają nieraz nazwaniem czasu i systemu, trwają póki trwa duch którego były wyobraźcielem. Izraelici z historyi egipskiej o samych tylko wiedzą Faraonach?

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.